

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 5 stycznia 2020 - [posłuchaj](#))

ZWYCIĘSTWO LUB SCHYŁEK

Z końcem lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, chcąc zrozumieć coś więcej z quebeckiej specyfiki kulturowej poszedłem na film znanego reżysera filmowego Denysa Arcanda pt. "Le Declin de l'empire américain" (Schyłek imperium amerykańskiego). Faktem jest, że po wyjściu z kina wiedziałem mniej więcej tyle, co przed wejściem. Jedyne, co mnie w tym obrazie uderzyło, to eksponowana usilnie potęga dwóch tutejszych bożków: bożka seksu oraz bożka amerykańskości - tyleż znienawidzonej co (podskórnie) ukochanej. Tutejsza dość cienka warstwa elit kulturalnych już od lat sześćdziesiątych czuje, że żyje w cieniu kolosa, który - niczym japoński mityczny potwór "Godzilla" - choć niby dominuje nad wszystkim, ale lada chwila może się przewrócić, przywalając ich i nas wszystkich. Na podstawie danych z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Denys Arcand doszedł do wniosku, że amerykańskie supermocarstwo zacznie się kruszyć mniej więcej ćwierć wieku po upadku jego konkurenta Związku Sowieckiego. Zresztą nie on jeden tak myśli. Inna sprawa, że ów "schyłek" może potrwać jeszcze kilka dziesięcioleci. Zależy to od wielu czynników - między innymi, od liderów USA.

Jednym z takich czynników jest sprawność przywódców Ameryki w reagowaniu na piętrzące się dość regularnie kryzysy światowe. Aktualny prezydent Stanów Zjednoczonych - Donald Trump wielokrotnie dawał do zrozumienia, że w trudnych momentach da sobie radę sam, bez sojuszników. Poza tym, jak dotąd, robił na ogół wrażenie, że nie są mu potrzebni ani wybitni strategowie wojskowi ani utytułowani eksperci z dziedziny ekonomii. Gdyby tylko Kongres mu pozwolił, najpewniej poszedłby w ślady gen Franco i zacząłby wybijać monety ze swoją podobizną z napisem na odwrocie: "Donald Trump - z łaski bożej prezydent USA." Obecny przywódca Stanów Zjednoczonych dość często wypomina poprzedniej administracji Baracka Obamy niezdecydowanie i miękkie podejście do potencjalnych przeciwników Ameryki. O dziwo, z drugiej strony, w okolicach roku 2012 Trump zarzucał Obamie chęć rozpętania średniej wielkości wojny z Iranem jedynie po to, aby uzyskać opinię człowieka twardego, nie cofającego się przed niczym. A wszystko w związku z wyborami prezydenckimi mogącymi dać mu drugą kadencję w Białym Domu.

Nie trzeba będzie długo czekać aż w największych tytułach prasy światowej zaczną się ukazywać prawie takie same zarzuty wobec Trumpa, jak kilka lat wcześniej wobec jego poprzednika. Dla wielu wydadzą się one tym bardziej wiarygodne, że niezależnie od sytuacji na świecie, Kongres USA cały ten czas prowadzi dochodzenie przeciw szefowi państwa, oskarżanemu o nadużycie władzy i naciski na przywódców zagranicznych w celu zdobycia tzw. "kwitów" na konkurentów. Czy na takim tle rozkaz Trumpa zabicia niewątpliwego terrorysty ma sens? Przecież większość strategii oporu Iranu wobec Stanów - i ogólnie biorąc Zachodu i tak nie wychodziła od generała Solejmaniego. Wszyscy wiedzą, że człowiek ten był tylko jedną z większych śrubek w wojskowo-terrorystycznej maszynie dyktatury ajatollahów. George Packer, publicysta magazynu "The Atlantic" stawia tezę nader prostą: jedynym powodem zabójstwa Solejmaniego jest rozpoczęcie wojny, którą Stany Zjednoczone są w stanie spektakularnie wygrać.

Dalej, zdaniem publicysty, są już wyłącznie same pytania - ale niestety bez odpowiedzi. Jak ta wojna będzie wyglądać? Nikt nie wie. Jak będzie walczył Iran? Jaką ripostę zastosuje USA? Ilu i jakich sojuszników będzie

miała Ameryka rządzona przez Trumpa? Kto uwierzy danym z agencji wywiadu USA, jeśli wszystkim jest wiadome, że koła rządzące nie są w stanie funkcjonować bez ciągłych kłamstw? Jak będzie wyglądał proces podejmowania decyzji przez prezydenta po uprzednim pozbyciu się ekspertów z prawdziwego zdarzenia? Po co istnieje Kongres USA, jeśli nie będzie miał prawa głosu w kwestiach wojny i pokoju? Co się stanie, jeśli np. zaatakowana zostanie Jerozolima i tym samym Izrael wejdzie do konfliktu zbrojnego? Jakie ofiary będą Amerykanie zdolni ponieść, szczególnie wtedy, kiedy nikt ich do tego nie przygotowywał? Tych pytań na pewno mogłoby być więcej. Może ze swej strony dorzucę jeszcze jedno? Czy przypadkiem ktoś ostatnio nie doradzał prezydentowi Trumpowi wywołania - jak to nazywają Rosjanie - "niedużej zwycięskiej wojenki"? Głównie po to, aby odwrócić uwagę obywateli od innych, raczej wstydliwych spraw. Jak to się mawia w Ameryce, "zawinąć się w sztandar narodowy" i na łódeczce patriotyzmu dopłynąć do bezpiecznej przystani wygranych wyborów. Prawda, że w każdym kraju są tego typu bezwzględni, przesiąknięci cynizmem politycy. Jednakowoż - Ameryka jest większa (przynajmniej gospodarczo), zatem ludzie, którzy nią rządzą winni mieć większe poczucie odpowiedzialności. Już niedługo dowiemy się czy tak naprawdę jest.